Rok VI — Tarnów, dnia 23 stycznia 1938 r. — Cena egz. 10 gr. Nr 4

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Brat Albert
powstaniec, artysta, założyciel Zgromadzenia Braci Albertynów. W tym roku przypada jubileusz 50-lecia tego Zgromadzenia (1888-1938).

Czcigodny nasz słownik pożegnalny

Znamy wszyscy piękne, katolickie pozdrowienie, stosowane przy powitaniu i żegnaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Obok niego jest jeszcze inne, jakby w skrócie. Wymawia je gościnny lud polski w chwili pożegnania, prostej choć uroczystej, jak nigdzie na świecie. On je stworzył i on zachowuje. Kiedy ktoś opuszcza próg domu, żegna się: „Zostańcie z Bogiem" — „Idźcie z Bogiem", albo „Boże was prowadź" — odpowiadają domownicy.

* * *

Łzawiły się oczy emigrantów, kiedy siedząc przy odbiornikach radiowych słuchali regionalnych audycyj polskich, zwłaszcza wyciętych ze wsi ojczystej, odtwarzających zwyczaje i powiedzenia. Bywało w nich: „Zostańcie z Bogiem". Polska się wtedy do tułaczy przybliżała. I matka i rodzeństwo i wieś...

Pewien ciężko chory emigrant tak mówił przy ostatnich odwiedzinach w szpitalu:

— Nic mi już nie pozostaje — tylko umrzeć. Ja wiem, że to wnet przyjdzie. Straciłem zdrowie u obcych... Suchot podobno już nie da się wyleczyć... Kupiłem sobie dwa morgi ziemi z tego tu zarobku. Cieszyłem się bardzo... Osiędę, myślałem, na swoim zagonie... I matka się cieszyła... Tu w szpitalu dostałem niedawno list... Ucieszyłem się bardzo... Od matki był... Czekałem długo, żeby mi go kto odczytał. Był tu jeden Polak... Już wyzdrowiał... Przeczytał mi... Lepiej, żebym nie słyszał, co było pisane... Matka się skarżyła, że mój brat tam we wsi zrobił się socjalista. Kpi sobie podobno ze wszystkiego... Oh lepiej, żebym tego nie wiedział... Nic mi już na pociechę nie pozostaje przy tym ostatku życia, jeno Bóg... No i moja poczciwa, święta matka. A pamiętam sobie ten dzień... Coby nie... jak dziś... Odjeżdżałem do Francji. „Zostańcie z Bogiem" rzekłem, całując ją w rękę i żegnając się z bratem... Pamiętam jej ostatnie słowa przez łzy... Boże cię prowadź, mój Franusiu!... Proszę jej napisać, że ja z Bogiem żyję, żem sobie te słowa ostatnie zapamiętał... i że jej mówię z tego łóżka teraz i powiem, kiedy będę umierał... tak po polsku, po naszemu: „Zostańcie z Bogiem, mamo"...

* * *

Wojna światowa szalała... Rozniosła kości Polaków po całym świecie. Popłynęło łez wiele. Żałobą okrywała się rodzina po rodzinie. Radośniejsze tylko bywały chwile, gdy mąż do żony, brat do rodziców i rodzeństwa napisał kartkę, list... Czytano kilka razy... Jeszcze żyje! Bogu dzięki!... Może się to już wnet skończy...

Tą nadzieją żyła rodzina N.

Pięcioro dzieci klaskało w ręce, niosąc pewnego dnia list adresowany do matki.

— Mamo! List od taty... Mamusiu!...

Istotnie był to list adresowany przez ojca. Ale radość trwała krótko... Matka przeczytawszy, zakrzyknęła i padła zemdlona na ziemię.

Zbiegli się sąsiedzi na pomoc.

W kopercie była kartka, a na niej ręką męża napisane słowa: „Zostańcie z Bogiem, kochana żono i moje dzieci"..

„W razie gdybym padł od kuli, proszę kolegów, by dopisali dzień i miejsce śmierci i wysłali ten list żonie. To cały testament i pożegnanie ojca, męża i chłopa polskiego"...

Kolega spełnił życzenie, dopisując: „Padł od kul karabinu maszynowego, a ostatnim jego słowem było ciche: „Zostań z Bogiem" i ruch ręki skierowany na piersi, gdzie ten list nosił"...

* * *

Pewnego razu zagadnął mnie inżynier francuski p. R.

— Słucham czasem przez radio wasze ludowe piosnki i obrzędy ludowe. Naprawdę ładne melodie. Szkoda, że nie rozumiem słów. Zauważyłem, że zwykle przy tych różnych imprezach ludowych powtarza się przy końcu to samo zdanie... Coś jakby pożegnanie. Ono tak zawsze wychodzi poważnie i naprawdę ma tyle jakiegoś uroku, że choć się go nie rozumie, to jednak zainteresuje obcokrajowca. Nawet sobie zapisałem na kartce to brzmienie... Pewnie błędnie... Proszę się nie śmiać! Czytam: „Sosstantze s pogem".

Po wytłumaczeniu ten wierzący inżynier powiedział: „Tak przypuszczałem, że to jest jakieś religijne pożegnanie... Naprawdę ładne... Żeby to tak u nas"...

* * *

Rozpychają się po ziemiach Ojczyzny różni postępowcy w lisią i wilczą skórę odziani. Mienią się pionierami kultury i postępu. O ile nie zaczepią, to unikają na wszelki możliwy sposób słowa Bóg. Kołują i wirują, byle tego słowa nie użyć. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" na gwałt rugują z ust dziecka, ze szkoły...

Jeszcze użyją czasem słowa „wysokości", „zaświaty", „chwała na wysokościach"... i tu urwą. O Bogu... sza!... Nad grobem zamiast „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie"... mówią: „Niech ci ziemia będzie lekką"...

Życzenie pogańskie bez sensu... Może dla pochowanego w letargu miałoby pewne znaczenie praktyczne.

„Dzień dobry" ma według takich świadczyć o wyższym postępie, poziomie wychowania. Pozdrowienie chrześcijańskie zbyteczne.

Zeświecczenie płynie rozmaitymi drogami i ścieżkami. Ma ono jednak swój plan i swoje kierunki. Podobnie jak woda spływa z miejsc wyższych na doliny, tak i zeświecczenie idzie z góry, a na dołach społeczeństwa wytwarza w chwilach większego natężenia istną powódź, topi jednostki, rozbija rodziny, rozsadza społeczeństwo.

Sygnalizacyj ostrzegawczych było i jest na szczęście dużo. Przygłuchłych jest też nie mało. Do tego, by sygnały słyszeć trzeba mieć normalny słuch i dobrą wolę. Kto ma stępione sumienie, nie jest zdolny nawet o sprawach Bożych słuchać. Wydają mu się tak śmieszne jak juhasowi — po co letnik cały dzień się wspina na szczyt, kiedy mu z tego nic nie przyjdzie.

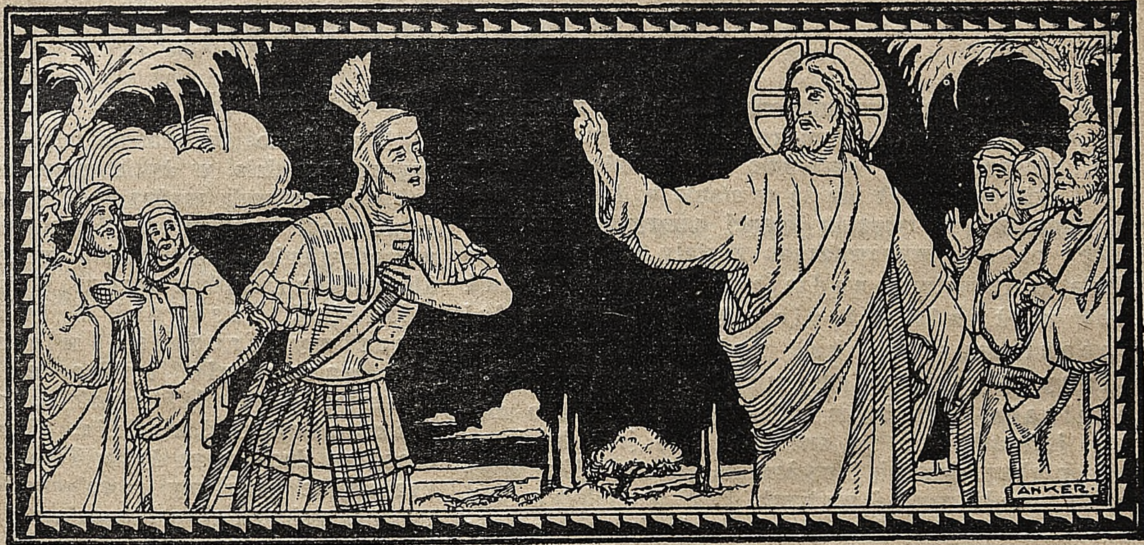
Wie to każdy sadownik, że kiedy się drzewu utnie koronę, to ono traci możliwość pięcia się wzwyż, wzmaga się na boki, ratuje, ale w końcu marnieje i ginie. Koroną życia jest wiara, a ci, którzy ją podcinają — są największymi szkodnikami.

Takim podcinaniem na raty jest rugowanie w mniejszym czy większym stopniu wszystkiego tego w słownictwie polskim, co wspomina o Bogu. Słownictwo to stworzył naród ożywiony katolicyzmem. Nim się cieszył i szczycił w chwilach jasnych i ciężkich.

R.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
na
III niedzielę
po
Trzech Królach



Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I zaraz został oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przyszedł do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest: I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu, a powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem, w królestwie niebieskim. A synowie królestwa (Żydzi) będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny. (Mat. 8, 1—13).

Mocny fundament

Gdyby nasze „Wierzę w Boga“ kończyło się słowami: „umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan umarł i pogrzebion“, gdyby tak tragicznie skończyło się życie Pana Jezusa i Jego cała działalność — wtenczas całe chrześcijaństwo, wywodzące się od Chrystusa, byłoby podobne do wielkiego domu, który jednakowoż został zbudowany bez fundamentu.

Ale nasze „Wierzę w Boga“ ma dalszy ciąg. Po stwierdzeniu, że Pan Jezus został umęczony, ukrzyżowany i pogrzebany, dodaje zaraz rzecz niesłychaną: „trzeciego dnia zmartwychwstał“. I to zmartwychwstanie Pana Jezusa jest fundamentem całego chrześcijaństwa. Już św. Paweł uświadamiał sobie, że na tym fakcie opiera się chrześcijaństwo i dlatego pisał do mieszkańców Koryntu: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“. (I. Kor. 15, 14). Próżna, czyli bezpodstawna i nie uzasadniona.

Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał — pisze współczesny myśliciel — cóżby mnie, człowieka 20 wieku, obchodziło, że przed 1900 laty żył daleko na Wschodzie cnotliwy, mądry dobroczyńca, cudotwórca... Wcale by mnie to nie interesowało, gdyby umarł jak wszyscy ludzie i spróchniał w grobie!... Możebym Go podziwiał, jak podziwiamy wielu dobrych i mądrych ludzi z przeszłości, możebym szanował Jego pamięć, ale kochać Go, uwielbiać, słuchać Jego wskazań, być gotowym do oddania w ofierze własnego życia za Niego — na to nigdy bym się nie zdobył, gdyby On, Chrystus, nie zmartwychwstał...

Ale jeśli wstał z grobu własną mocą — nie pozostaje mi nic innego, jak uznać, że Pan Jezus nie jest tylko człowiekiem, ale prawdziwym Bogiem, wobec którego trzeba się ukorzyć jako przed Panem życia i śmierci, trzeba się w życiu liczyć z Jego nauką i nakazami.

Znają doniosłość cudu zmartwychwstania wrogowie chrześcijaństwa — dlatego we wszelki sposób starają się przekonanie o tym zmartwychwstaniu w duszach ludzkich zniszczyć. Bolszewicy rosyjscy zwalczają ze szczególną zaciekłością święto Zmartwychwstania. Urządzają osobne pochody komediančkie, by ośmieszyć ten fakt. Nasi znowu domorośli bezbożnicy, nie mogąc wykreślić tego święta z kalendarza, usiłują wmówić w ludzi, że Wielkanoc przypomina tylko budzenie się przyrody do życia, ale nie chodzi o zmartwychwstanie Chrystusa.

Wrogowie chrześcijaństwa boją się zmartwychwstania Pana Jezusa, boją się nawet święta, które to zdarzenie corocznie przypomina. Ludzie wierzący zaś cieszą się świętem wielkanocnym, bo to święto budzi w duszy chrześcijańskiej nadzieję zwycięstwa. Z uczuciem ulgi odchodzili wrogowie Pana Jezusa z góry Kalwaryjskiej, gdy już stwierdzili Jego śmierć na krzyżu. Zdawało się im, że już przyszedł koniec na znienawidzonego Nazarejczyka. Może sobie wzajemnie gratulowali, że plan swój tak świetnie przeprowadzili, może ściskając sobie ręce życzyli wesołych i spokojnych świąt wielkanocnych. Jak prędko ta radość i ten spokój minęły, gdy żołnierze donieśli im, że... zmartwychwstał!

Ileż to razy w ciągu wieków zdawało się wrogom Chrystusa i Jego Kościoła, że swymi pismami, mowami, gwałtami zadali śmierć chrześcijaństwu — tymczasem to chrześcijaństwo ciągle żyje, a nawet rośnie. Żyje i rośnie, bo na mocnym fundamencie stoi...

P.

Ze wsi do miast

Wieś polska jest przeludniona. Liczba jej mieszkańców podnosi się z każdym rokiem, a ziemi ilość ta sama. Gospodarstwa ogromnie rozdrobnione, parotrzy- i czteromorgowe nie są w stanie w żaden sposób być podstawą utrzymania licznej zazwyczaj rodziny. Choćby nawet i wprowadzone zostały różne udoskonalenia w rolnictwie, nadmiaru ludności i tak wieś wyżywić już nie zdoła. Pewien jej procent musi szukać zajęcia i zarobku w innych zawodach, musi skierować się do miasta. Dotychczas tylko wybrane bardzo nieliczne jednostki tam się zwracały i to jedynie drogą studiów gimnazjalnych i wyższych, do zawodów przeważnie urzędniczych i wolnych. Dziś ten odpływ ludności wiejskiej do miasta musi się koniecznie wzmóc i skierować do innych również zawodów, przede wszystkim zaś do handlu i rzemiosła. Z konieczności tej wewnętrznej emigracji wszyscy już dziś zdają sobie sprawę, jako jedynej drogi rozwiązania problemu przeludnienia wsi polskiej.

MIASTA W POLSCE

Miasta w Polsce nie są jeszcze ani zbyt liczne, ani wielkie. Mieszka w nich zaledwie 28 procent ogólnej liczby ludności państwa. Przeważają mieściny małe z 5—10 tys. mieszkańców. Miast większych, liczących ponad 100 tys. mieszkańców mamy zaledwie 10, które razem skupiają 11 procent ludności kraju, t. j. blisko dwa razy mniej niż we Francji lub Włoszech. W Niemczech miast takich jest 45, a łączna liczba ich mieszkańców wynosi 31 procent ludności całego państwa. W Anglii blisko połowa ludności kraju żyje w tych wielkomiejskich centrach. Jak więc widzimy, w porównaniu z krajami zachodnimi, ludność miejska stanowi u nas bardzo jeszcze mały odsetek. Miasta nasze mogą i powinny zwiększyć się co najmniej dwukrotnie. Zbyt wiele ludności utrzymuje się w Polsce z rolnictwa, bo ponad 72 procent. Pod tym względem zajmujemy po Rosji i Bułgarii trzecie miejsce w Europie. Natomiast w takiej Czechosłowacji z rolnictwa żyje tylko 36 proc. ludności, w Niemczech 25 proc., w Belgii tylko 18 proc.

PRZEWAGA ŻYDÓW

Mówiąc o miastach naszych i ich mieszkańcach musimy pamiętać, że tylko w połowie są one zamieszkałe przez ludność polską, że drugą połowę stanowią Żydzi, którzy zresztą w wielu ośrodkach dochodzą do 60, 70 proc. i więcej. Czyli że znikomo mała część Polaków żyje w miastach. Bo też wiadomo, że przemysł, handel i rzemiosło, te trzy najważniejsze zawody miejskie, są w ogromnej mierze przez Żydów opanowane. Setki tysięcy ich rodzin żyje wygodnie, w dobrobycie, utrzymywanych przez naszą niezaradność, nieruchawość i wstręt do pracy innej poza urzędem i rolnictwem. Stąd też struktura społeczna naszego kraju jest rażąco nierówna i wadliwa. Brak nam po prostu polskiego stanu średniego, t. j. dostatecznie silnych liczebnie i materialnie mieszczan, polskich kupców, przemysłowców, rzemieślników i polskiej inteligencji. W posiadaniu przeważnie żydów są fabryki, banki, magazyny, hurtownie, kamienice, oni zagarnęli wolne zawody lekarzy, adwokatów, dziennikarzy i w. i.

GROŹNE OBJAWY

A wiadomo, że właśnie ten t. zw. średni stan odgrywa wszędzie, w życiu gospodarczym, politycznym, kulturalnym kraju ważną rolę. Toteż jego oczyszczenie z przewagi i wpływów elementów nam obcych, jego unarodowienie i odpowiednie wzmożenie jest niezwykle wielkim zadaniem naszym. Bez należycie rozwiniętej, zasobnej i twórczej polskiej warstwy średniej, mieszczańskiej, życie nasze nie tylko ekonomiczne, ale i umysłowe, literackie, obyczajowe zawsze chromać będzie. Wszak już od dłuższego czasu w duchowym życiu Polski obserwujemy coraz groźniejsze przejawy moralnego rozkładu i upadku, właśnie wskutek rozpanoszenia się we wszystkich dziedzinach żywiołu żydowskiego. Dość wymienić takie dziedziny, jak wydawnictwa, literatura, teatr, prasa, kino. Swojskość, narodowość, katolickość, chrześcijańska moralność coraz rzadszą stają się ich cechą i wartością. Szerzą natomiast coraz śmielej idee przewrotowe, demoralizację, bezwyznaniowość, pozbawiają kulturę polską charakteru narodowego, katolickiego.

DONIOSŁA PRZEMIANA

Oczywiście, że stan średni w Polsce może wzmóc i podnieść tylko ludność wiejska. Mocno ona już zasiliła w ostatnich dziesięcioleciach szeregi inteligencji. Natomiast stanowczo mało interesowała się dotąd kupiectwem i rzemiosłem. Nawet u siebie na miejscu, we wsi, nie próbowała i nie umiała zorganizować własnymi siłami handlu, zbytu swych produktów, lecz pozwoliła, że całkowicie przejęli go w ręce żydowscy pośrednicy. Dopiero w ostatnich czasach zaczyna się w usposobieniu i zamysłach ludzi dokonywać wielka pod tym względem przemiana. We wszystkich wioskach powstają polskie sklepy, rozwija się ruch spółdzielczy. Coraz więcej jednostek, zwłaszcza spośród młodzieży, ruchliwych, rzutkich, przedsiębiorczych bierze się do handlu, próbuje z powodzeniem szczęścia w nowym zawodzie. Ten zdrowy pęd należy jak najbardziej podtrzymywać i utwierdzać. Nie powinien on pozostać tylko w granicach wsi, gdzie możliwości handlu są ogromnie ograniczone, ale zwrócić się do miasta, gdzie jest jego właściwe ujście i środowisko. Dziś każda nowozałożona polska placówka handlowa w mieście może liczyć na pełne poparcie społeczeństwa. Zrozumienie hasła: „Swój do swego po swoje!" jest coraz powszechniejsze i skuteczniejsze. Zarówno sfery inteligencji, jak i rzesze robotnicze przestają być klientelą żydowskich dostawców i pośredników, a szukają polskich źródeł zakupów, przenoszą się do kupców chrześcijańskich. Tylko że — niestety — tych jeszcze ciągle jest za mało. Nie wszystkie towary w polskich firmach można wszędzie nabyć. Wszak do niedawna w takim Tarnowie nie było polskiego sklepu z towarami bławatnymi, konfekcją, a i dziś jeszcze nie kupi żelaza, mebli, porcelany, przyborów szewskich i w. i. Miejsca więc dla jednostek energicznych, pomysłowych — w naszych miastach pełno.

RZEMIOSŁO W OBCYCH RĘKACH

Lecz nie tylko kupiectwo czeka na polskiego wieśniaka. Jego pracowitości, wytrwałości, uczciwości wygląda też i rzemiosło. Liczne jego gałęzie są dziś,

podobnie jak handel, również niemal całkowicie w rękach żydowskich. Na niedawno odbytym Studium Katolickim w Warszawie jeden z referentów p. M. Manteuffel przypomniał, że w samej stolicy

na 305 warsztatów kuśnierskich jest tylko 72 polskich,
na 707 warsz. cholewkarskich jest tylko 30 polskich,
na 161 warsz. czapniczych jest tylko 5 polskich;

w Kielcach:

na 4470 warsz. krawieckich jest tylko 956 polskich,
na 3616 warsz. szewskich jest tylko 474 polskich;

w Białymstoku:

na 213 warsz. blacharskich jest tylko 35 polskich.
na 1140 warsz. piekarni jest tylko 230 polskich.

Nie inaczej jest i w innych miastach. Stan — jak widzimy — jest katastrofalny. Dopuściliśmy do tego, że tysiące warsztatów pracy zapewniających utrzymanie obsiedli obcy, gdy po naszych wioskach miliony ludzi głoduje bez ziemi, zajęcia i zarobku. Dziś dopiero nędza otwiera nam oczy na nasze dotychczasowe zaniedbanie i nie wyzyskanie możliwości. W różnych działach rzemiosła i drobnego przemysłu mogą znaleźć chleb tysiączne rzesze bezrobotnego ludu wiejskiego. Wiele warsztatów rzemieślniczych winno powstawać i na wsi i stanowić dodatkowe obok rolnictwa zajęcie małorolnych.

O handlu tedy i rzemiośle, o znalezieniu sobie częściowo miejsca i utrzymania w mieście winna poważnie myśleć przeludniona wieś polska. W tych zaś dążeniach i zabiegach winno z wydatną, zwłaszcza finansową pomocą, przyjść jej państwo i całe społeczeństwo. M. S.

Z życia

Prymicjant ma 65 lat

Niedawno odbyła się w Strassburgu niezwykle rzadka uroczystość prymicji kapłana, który święcenia otrzymał dopiero w 65 roku życia. Kapłanem tym jest Antoine Ortello, od dawna owdowiały ojciec jedenaściorga dzieci, były pracownik zakładów przemysłowych w Milhuzie, Kolmarze, a później w Strassburgu. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że zanim uzyskał możność wstąpienia do seminarium duchownego, odbył w domu poważne studia teologiczne, ucząc się wieczorami w godzinach wolnych od zajęć zawodowych. Poważny wiekiem neoprezbyter święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Strassburga msgra Charles Ruch. Do pierwszej Mszy św. służyli mu własni synowie. Nadmienić wypada, że spośród dziewięciorga pozostałych przy życiu dzieci ks. Ortello, trzech synów należy do zakonu OO. Redemptorystów, a trzy córki pozostają w klasztorze Sióstr Miłosierdzia (Szarytki).

Podczas pasterki przejrzał

Tygodnik londyński „Catholic Herald" donosi o cudownym uzdrowieniu, jakie miało miejsce podczas pasterki w kościele Najśw. Marii Panny w Prestwih. Pewien młody niewidomy muzyk i kompozytor, Eric Malone (nie-katolik) prosił swego przyjaciela, katolika, by go zaprowadził do kościoła na pasterkę. Podczas Podniesienia niewidomy nagle przejrzał.

„Cud ten — oświadczył Malone — wywołał całkowite przeobrażenie w mojej duszy. Pragnę stać się katolikiem. Będę teraz wszystkim opowiadał, że zostałem uleczony na skutek Bożego cudu"...

W sprawie tajemnicy listowej

Poseł ks. inf. dr J. Lubelski złożył na posiedzeniu Sejmu w d. 13 bm. interpelację do prezesa Rady min. i min. poczt. Interpelacja brzmi:

„Dnia 22 grudnia ub. roku wrzuciłem do skrzynki pocztowej w Sejmie list, zaadresowany do b. marszałka Sejmu, Macieja Rataja, w którym dziękowałem mu za przesłane mi gratulacje z powodu mojej nominacji przez Ojca świętego na infułata-dziekana kapituły katedralnej w Tarnowie. Dnia następnego dostał p. Rataj list.

Koperta tego listu z pieczęcią pocztową „Warszawa - Sejm" była adresowana — jak to później p. Rataj stwierdził — moją ręką, wewnątrz zaś koperty był list pisany inną ręką od nieznanego ani mnie, ani p. Ratajowi — Eugeniusza Chmielewskiego z Krzywuchy na Wołyniu.

Następnego znowu dnia, tj. 24 grudnia 1937 r., zawiadomił p. Rataja adwokat dr Ołpiński, zam. w Warszawie, ul. Nowogrodzka 8, iż otrzymał kopertę z pieczęcią pocztową Dubno na Wołyniu, adresowaną ręką p. Eugeniusza Chmielewskiego, a wewnątrz koperty list ks. Lubelskiego, napisany do p. Rataja.

Nie trzeba być detektywem, aby na podstawie tych faktów stwierdzić, że tak mój list, wysłany z poczty sejmowej do p. Rataja, jak i list Eugeniusza Chmielewskiego, wysłany z Dubna do adw. dra Ołpińskiego, zanim doszły do rąk właściwych adresatów, były przez kogoś w urzędzie pocztowym w Warszawie otwierane, przy czym zawartość kopert przez przeoczenie została zamieniona.

Wypadek ten potwierdził opinię tych ludzi, którzy opierając się na podobnych zdarzeniach, twierdzą, że **w Polsce listy pewnych osób są w urzędach pocztowych przeglądane i kontrolowane** i dlatego osoby te listy w ważniejszych i poufniejszych sprawach pisane nie posyłają pocztą, ale umyślnym posłańcem, albo posyłają je dobrze oklejone i nieraz w kilku kopertach.

Ponieważ w Polsce tajemnica listowa poręczona jest art. 68 ustawy konstytucyjnej z roku 1935, zabezpieczona par. 9 ordynacji pocztowej i art. 161 procedury karnej, przeto podając powyższe do wiadomości p. prezesa rady ministrów i p. min. poczt., proszę o wyjaśnienie, czy w Polsce obowiązuje de facto nadal tajemnica listowa i co zamierzają uczynić w sprawie zaistniałego konkretnego wypadku pogwałcenia tajemnicy listowej odnośnie do listu mojego pisanego do p. Rataja i listu p. Eugeniusza Chmielewskiego, pisanego do dra Ołpińskiego".

Na tym samym posiedzeniu Sejmu ks. poseł Lubelski złożył nadto interpelację do ministra skarbu z powodu bezprawnego nakładania i ściągania podatku od zakładów naukowych i wychowawczych, należących do katolickich zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich. Nakładanie takiego podatku — wywodzi interpelacja — sprzeczne jest zarówno z postanowieniami ustaw krajowych, jak i postanowieniami konkordatu.

POTĘGA WIARY

Obrazek z prześladowania wiary i polskości przez Niemców

(Dokończenie).

Wtedy dopiero nauczyciel zaczął się rozbijać. Złapał dyscyplinę i po głowach nam jeździł, bił i wymyślał! Marysia płakała cicho, bo ją paluszek bolał, a dyscypliną w głowę dostała strasznie, ale kiedy nauczyciel zaczął tłumaczyć na polskie, co dyrektor mówił, Marysia okropnie krzyknęła i padła, jak nieżywa. Cuciliśmy ją wodą, a że zatrzymali nas tyle czasu za karę, tośmy ją tu do domu ledwo przywlekli.

— Nie dajcie mnie, matuchno! — jęknęła maleńka.

Matka do łóżka podbiegła, przyklękła i całując dziecinę, powtarzała:

— Nie damy cię, aniołku, nie damy nikomu... Tylko Panu Jezusowi...

Marysia westchnęła żałośnie.

W żadnej chacie nie spano, wszędzie dzieci rozpowiadały, co się działo w szkole. Wszędzie płynęły łzy, jęk i skarga ku niebu w modlitwie.

Nad ranem ucichła burza, a wschodzące słońce, złocące pola i lasy, osypane szronem, nową otuchą napełniło mieszkańców wioski.

Tylko w chacie Walentowej blask promieni słonecznych nie wniósł pociechy.

Mała Marysia leżała nieprzytomna, matka siedziała bez ruchu przy jej łóżku, ojciec pojechał po doktora. Szymek nie poszedł do szkoły.

Przed południem przyjechał doktór, zbadał stan chorej i smutno głową pokiwał.

Matka przestraszony wzrok wlepiła w doktora.

— Czy aby żyć będzie? — pytała z nieopisaną trwogą.

— Hm! nie wiem — odrzekł doktór — to tylko Bogu wiadomo... wstrząśnienie mózgu... niebezpieczeństwo wielkie... życie w ręku Boga.

Rękę na główce dziecka położył i przyglądał się tym oczom biednym, mgłą zasnutym, nieprzytomnie patrzącym w dal, poza światy...

Wszystko mu opowiedział w drodze ojciec i doktór z serdecznym współczuciem krzątał się koło dzieciny. Opatrzył rączkę, na zbolałą główkę lód kłaść kazał i zalecił kojące środki. Obiecywał nazajutrz powrócić.

Jeszcze doktór nie opuścił chaty, kiedy we drzwiach ukazał się policjant z jakimś towarzyszem.

— Czemuż to dzieci dziś nie stawiły się do szkoły? — zapytał groźnie. — Spiszę protokół.

— Bo chore — odrzekł ojciec. — Ot mała już nam prawie umiera, właśnie z przyczyny szkoły.

— Wy zawsze tak się umiecie wykręcać; opisać to muszę. Gdzie chłopiec?

Przestraszony Szymek schował się za skrzynię i przykucnął.

Stróż porządku rozejrzał się po izbie i nie widząc chłopca, krzyknął:

— Nie ma go, a dziewczyna...

— Proszę nie hałasować — przerwał doktór — dziecko bardzo chore.

— Zobaczyć muszę! — i policjant zbliżył się do łóżka.

Marysia oczy otworzyła i krzyknęła, zdawało się, że naraz oprzytomniała. Widmo, które prześladowało przez tyle godzin biedną dziecinę w jej wzburzonej wyobraźni, stało teraz przed nią i wstrząsnęło całym organizmem.

Rzuciła się ku matce.

— Nie dajcie mnie, matuchno! — a krzyk jej był tak przerażający, że nawet srogi Niemiec pobladł i cofnął się.

Maleńka na poduszkę opadła, a ze spieczonych ustek potoczyła się krew...

Doktór zbliżył się, położył rękę na sercu dziecka, smutnie zwiesił głowę i wyszedł przed chatę. Łzy napełniły mu oczy, dławiły go, nie mógł znaleźć słów pociechy. Gorliwi wysłańcy rządu wybiegli zmieszani i już o nic więcej nie pytali, wszak i oni mieli dzieci, a ręka Boga sprawiedliwa...

Biedna matka rozcierała rączki i nóżki ukochanej dzieciny, przywoływała duszyczkę, ale daremnie!

Poszła już ona skarżyć się Bogu krzywdy własnej i tylu krzywd tych, którzy pozostali.

Ojciec przeżegnał się i poszedł zbijać trumienkę dla swego aniołka, a Szymek łkał rozpacznie, tuląc się do rozrzuconych sukienek siostrzyczki. Wreszcie zapanowała cisza śmierci, ta cisza, której nawet nie mącą łzy, a, w których duch odchodzi od swoich, torując im drogę świetlaną tam... do Boga.

Zapadła noc tajemnicza, mroźna. Dzieci powróciły ze szkoły i zbiegły się wszystkie do chaty Walentego Zagoniaka.

Cicho klękały i modliły się za tę, z którą tak niedawno jeszcze dzieliły wesołe zabawy, niosły wspólny protest wobec wysiłków wroga, który chciał im wyrwać to, co miały najdroższego.

Już późnym wieczorem poniosły dzieci w biały całun owitą Marysię na cmentarz wioskowy i złożyły w zimnej mogile. A potem uklękli wszyscy i zgodnymi głosy odmówili pacierz w rodzinnym języku.

M. Kaczkowska.

W blaskach Rzymu

Trudno było niejednemu z nas zdecydować się na wydatek i lęk ogarniał na myśl o męczącej podróży przez dwie noce i prawie dwa dni. Czemu? Bośmy nie przeczuwali, ani nam tego nikt nie mógł przedstawić, jakie radości czekają nas w Rzymie. Z nauki historii, z najlepszych powieści, nawet z oglądania pięknych albumów mamy tak szare pojęcie o Rzymie, że ani nie przypuszczamy, jak wielki to cud świata.

Możemy na wybrzeżach Morza Śródziemnego spotkać zielone palmy, drzewa oliwne i w ogóle taki sam klimat co i w Rzymie, możemy w Paryżu czy gdzie indziej oglądać bezcenne dzieła sztuk pięknych, ale to wszystko — w porównaniu z Rzymem — jest mdłe, bo współczesna kultura nie podnosi człowieka ponad to życie czysto ludzkie, przyziemne, tchnie pustką i martwotą. W Rzymie przeciwnie — nawet w zimie takiej jak obecna, mimo że woda tryskająca z licznych fontann w lód czasem się zamienia, a ludzie we futrach z mrozu ręce zacierają — czuje się dokoła jakieś ciepło nieziemskiego życia, przebogata kultura materialna nie tylko człowieka nie przytłacza do ziemi, ale mocą idei religijnej dźwiga go wzwyż, uśmiecha się wieczną młodością, a fale różnojęzycznych grup przesuwające się dokoła najważniejszych pomników chrześcijaństwa, przypominają ten niezwykły ruch, jaki był dokoła wieczernika w dzień Zesłania Ducha św. i potwierdzają głos wiary, że tu — podobnie jak i tam — działa potężne tchnienie Boże.

Byliśmy już w **Wenecji** szczerze zachwyceni kunsztowną architekturą, świeżością barw i przepychem wnętrza bazyliki św. Marka, zaś ograniczona wyobraźnia nawet inteligentnego człowieka podsuwała nam wątpliwość, czy może być coś jeszcze wspanialszego na świecie. Tak — nikt z nas nie przypuszczał, że



bazylika św. Piotra będzie na objętość trzy razy większa i pomieści z łatwością 80 tysięcy ludzi, że wielekroć przewyższa tamtą nawet bogactwem ozdób i mozaiką. Toteż gdyśmy przechodzili kolejno koło wspaniałych mozaik w ołtarzach, koło posągów świętych, aniołów i najwybitniejszych papieży, symfonia niezliczonych arcydzieł sztuki, wznoszących się od artystycznej posadzki aż pod wysokie sklepienie renesansowe, przechodziła niemal we wizję tej najpiękniejszej i wiecznej ojczyzny naszej... w niebie.

Najsilniej uderzyło w nas tętno wiary, gdy nam w ołtarzu pokazano katedrę św. Piotra i gdy stanęliśmy przed Jego grobem, czyli t. zw. Konfesją. Migocące płomienie 89 lamp, osadzonych na wieńcu złotych kandelabrów, a utrzymywanych przez damy z najwyższej arystokracji — przecież nie miały tyle blasku w oczach naszych, ile w duszach zabłysło promiennych aktów wiary i miłości dla pierwszego Zastępcy Chrystusa. A kiedy rozglądając się dokoła zauważyliśmy szeroką wstęgę, co oplata wszystkie ściany i filary i mówi słowami Pana Jezusa: „Tyś jest opoka — Tu es Petrus" — to się nam zdało, że stoi przed nami już nie sama świątynia z najcenniejszego materiału, ale że to On — ten sam Piotr, któremu przepowiedział Zbawiciel: „Inny cię opasze" — tylko dziś opasany triumfem wieków i ukoronowany najwspanialszą tiarą, bo kopułą na 123 metry wysoką, a wykonaną przez genialnego Michała Anioła.

Czy jednak usłyszymy głos Księcia Apostołów, czy będziemy mogli zobaczyć — Ojca św.?

Mieliśmy wielkie obawy, czy uda się nam uzyskać audiencję ze względu na zawsze niebezpieczny stan zdrowia Ojca św. Wkrótce jednak okazało się, że pielgrzymka polska miała szczęście nadzwyczajne. Ambasada Polska w Rzymie — choć okryta żałobą po nagłym zgonie śp. ambas. Wł. Skrzyńskiego — przy współdziałaniu ks. prał. Zakrzewskiego i chargé d'affaires p. Janikowskiego wystarała się nam o audiencję wcześniej, niż mogliśmy się tego spodziewać, bo już w trzy godziny po przyjeździe do Rzymu. Ojciec św. jeszcze raz chciał się okazać wielkim Przyjacielem Polaków, chciał wśród nas zakończyć stary rok i wbrew wszelkim pogłoskom o Jego chorobie przybył do sali przyjęć, niesiony w lektyce na ramionach barwnych Szwajcarów. Dawno w Rzymie nie było tak uroczystej audiencji, ale bo też dawno nie było tak licznie zebranej Polonii. Pielgrzymka polska, zorganizowana przez „Mały Dziennik" — i wycieczka zorganizowana przez Kuratorium Szkolne z Krakowa zgromadziły na olbrzymiej sali po jednej stronie około tysiąc osób, podczas gdy drugą stronę wypełnili pielgrzymi innych narodowości, a zwłaszcza długie szeregi młodych par małżeńskich, które przybyły po błogosławieństwo papieskie.

Nie silę się na opisywanie długich, ale jakże miłych chwil oczekiwania na przybycie Ojca św., ani — tym mniej — na wyrażenie całego przebiegu samej, przeszło półgodzinnej audiencji. To są uczucia, które tak olśniły obecnych, że pod ich wrażeniem pozostaniemy przez całe życie. Biały strój Papieża, Jego dobrotliwa, wychudła twarz, ta ręka, co błogosławiła na wszystkie strony i wreszcie ten głos kochającego serca przykuły całą naszą uwagę.

Nie zapomnimy tych słów Ojca św., w których razem z nami dziękował **Opatrzności za stary rok i którymi błogosławił na rok nowy nas Polaków, narażonych najbardziej na bezbożnictwo wiejące od wschodniej Europy.**

Zachowamy w sercu tę najgłębszą ideę życia i warunek nawet doczesnej pomyślności, t. j. ducha modlitwy, którego nam tak gorąco polecał Ojciec św.

Odpowiedzieliśmy na te wezwania gromkimi okrzykami na cześć Papieża, Przyjaciela Polski i hymnem Boże coś Polskę. Modlitwą zaś podziękowaliśmy Mu jeszcze tego samego dnia, kiedy pod wieczór stanęliśmy w katakumbach św. Kaliksta na grobach Męczenników. (Dok. nast.).

Ks. Dr W. Bialik.

Dział kobiecy

Gdy palec obiera

Często się zdarza, że komuś palec obiera. Kto to przeżywał, ten wie, co to znaczy — współczujemy mu bardzo!

Najpierw po jakimś skaleczeniu lub choćby ukłóciu, o którym się zapomniało, zjawi się ból, ból dokuczliwy, wyraźnie w jednym miejscu, który wzrasta z godziny na godzinę. Miejsce to sczerwieni się i obrzęka. Po paru dniach ból staje się nieznośny. W nocy spać nie daje, w dzień nie można sobie znaleźć miejsca.

Palec puchnie (brzęknie), przez skórę prześwieca biaława ropa. Jednocześnie zaczyna boleć w łokciu i w ramieniu.

Cóż to jest „obieranie" palca?

Jest to zapalenie miękkich części ciała, które się znajdują pod skórą; powstaje ono wskutek dostania się w to miejsce zarazków przez ukłócie lub choćby najdrobniejsze skaleczenie. Zapalenie to albo się umiejscowi i wtedy powstanie ropień palca, albo się rozejdzie wzdłuż naczyń limfatycznych czasem na całą rękę i może skończyć się ogólnym zakażeniem.

Takie obieranie palca nazywa się „zastrzał" i trzeba wiedzieć, że jest to rzecz poważna i tak samo ciężka choroba, jak złamanie. Jeszcze cięższa, bo złamanie zawsze trafia do lekarza. Kość się złoży i wypadek prawie zawsze kończy się dobrze. Natomiast taki zastrzał nie wywołuje obaw („to przecież tylko palec boli"!) i leczony po domowemu grozi kalectwem: utratą palca, przykurczem palca, przykurczem całej ręki — albo nawet grozi śmiercią.

Leczenie.

Gdy zastrzał się tworzy i zauważymy, że umiejscowiony ból w południe jest większy niż był rano, a wieczorem większy niż w południe — trzeba natychmiast zastosować gorącą kąpiel chorego palca, a jeszcze lepiej całej chorej dłoni. Należy trzymać bolący palec w gorącej wodzie z dodatkiem mydła i w miarę jak woda stygnie dolewać wrzątku, aby jak tylko można wytrzymać parzyć ten palec przynajmniej przez godzinę.

To powtarzać 3 i 4 razy dziennie.

Gdy ból nie ustaje, można kąpać rękę w gorącej wodzie nawet kilka godzin.

W przerwach między kąpielami, oraz na noc należy położyć na palec okład: zwilżyć chustkę wodą przegotowaną z dodatkiem wódki, przyłożyć na palec i położyć na to ceratkę lub papier woskowany i na to jeszcze kawałek flaneli, albo waty. Wszystko razem owinąć gałgankiem. Chorą ręką nie wolno ruszać! Najlepiej palec przybandażować do deseczki i rękę powiesić na temblak. Gdy noga boli, trzeba położyć się do łóżka.

Jeżeli stosujemy te kąpiele i okłady przez 1 lub 2 dni i widzimy, że nic nie lepiej, trzeba — nie zwlekając dłużej — udać się do lekarza, który musi palec przeciąć, aby ropa odpłynęła. Tylko co w takich razach dzieje się najczęściej? Chorzy lekarzowi nie wierzą, uważają, że sama ropa na wierzch się przebije, więc operacja jest zbyteczna. Wracają do domu, gdzie prawie wyjąc z bólu przykładają sobie jakieś liście czy leki własnego pomysłu i z porady sąsiada czekają; gdy zjawiają się do lekarza po raz drugi, często już jest za późno.

Dlaczegóż bowiem trzeba rozcinać ten palec? Dlatego, aby ropa z zarazkami wylała się na zewnątrz, a nie rozeszła się po naczyniach wzdłuż ręki i po całym organiźmie. Takie rozcięcie nie jest bardzo bolesne, a jeżeli nawet, to trwa jedną chwilę. Blizna potem goi się szybko i nie szpeci, palec zostanie zdrowy. Gdy natomiast ropa sama się przebija, blizna najczęściej powoduje przykurcz palca, a więc kalectwo, nie mówiąc o tym, że można palec stracić, albo i życie.

Krew czysta i krew brudna.

Ludzie zauważyli, że u niektórych rany goją się szybko, a u niektórych ślimaczą się i ropieją długo — i nazwali, że jedni mają krew „brudną", a drudzy „czystą". Otóż ta „brudna krew" to jest mała odporność organizmu i kto u siebie to zaobserwował, a zaczyna mu palec narywać, niech jak najprędzej udaje się do lekarza, aby nie było za późno.

Jak należy unikać zastrzału?

1) Często myć ręce, zwłaszcza przed jedzeniem i na noc.

2) Każdą najmniejszą nawet rankę należy zaopatrzyć, choćby to było drobne ukłucie. Trzeba obmyć bodaj czystą wodą i posmarować jodyną, albo wódką.

Jeżeli zranienie jest zawalane ziemią lub gnojem, może spowodować wniknięcie zarazków strasznej, śmiertelnej choroby tężca. Choroba ta rozwija się nawet wtedy, gdy ranka dobrze się zagoi.

Wszyscy powinni wiedzieć o niebezpieczeństwie kryjącym się w tego rodzaju zranieniach i zwracać się do lekarza nie tylko w celu zahamowania krwawienia, ale i z żądaniem zastrzyku przeciwtężcowego. (Gaz. Tyg.).

KALENDARZYK

Styczeń

23 N. **3 po 3 Kr. Św. Rajmund,** znakomity znawca prawa, później Dominikanin. Pracował nad wykupem niewolników.

24 P. **Św. Tymoteusz,** biskup z Efezu, męczennik, najmilszy uczeń św. Pawła.

25 W. **Nawrócenie św. Pawła.** Ważne wydarzenie w Kościele. On to zaniósł do Europy światło wiary.

26 Ś. **Św. Polikarp,** uczeń św. Jana Ap., biskup Smyrny. W r. 166 został żywcem spalony.

27 C. **Św. Jan Złotousty,** sławny kaznodzieja, uczony, biskup. Zwalczał błędy z nieustraszoną odwagą, za co został wygnany przez cesarza.

Dziś przypada rocznica przeniesienia JE. Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego na stolicę tarnowską. Módlmy się o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla naszego Arcypasterza.

28 P. **Św. Piotr z Nolasku,** wyznawca.

29 S. **Św. Franciszek Salezy,** wielki uczony, biskup, autor „Filotei", patron prasy katolickiej.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę śp. mężowi i ojcu

JANOWI GRZYBOWI

a przede wszystkim Przew. ks. prał. dr. J. Bochenkowi, ks. super. B. Szymańskiemu, ks. kan. W. Chrobakowi, ks. prof. St. Kocjanowi, Radzie Miejskiej z p. prez. dr. M. Brodzińskim na czele, p. prof. Dubielowi, Dyrekcji Kasy Spółdzielczej, Izbie Rzemieślniczej w Krakowie, Związkowi Cechów w Tarnowie, Stow. „Gwiazda", Szkole Zawodowej, oraz znajomym i życzliwym Zmarłego, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie

Maria Grzybowa z córkami i synem.

Z tygodnia

USTĄPIENIE PUŁK. A. KOCA

Pułk. Adam Koc, stojący od początku na czele O. Z. N., którego deklarację ideowo-polityczną sformułował i przez blisko rok organizacyjną pracą kierował — ustąpił ze swego stanowiska. Jako przyczynę swego ustąpienia podał zły stan zdrowia. Następcą jego na stanowisku szefa O. Z. N. został gen. Stanisław Skwarczyński.

Nagła zmiana w kierownictwie O. Z. N. była wielką niespodzianką. Nikt nie przypuszczał, że główny twórca nowego obozu tak rychło ustąpi.

POLSKA A LIGA NARODÓW

Na posiedzeniu Sejmowej Komisji Spraw Zagran. p. minister Beck wygłosił dłuższe przemówienie, w którym przedstawił polską politykę zagraniczną, jej wytyczne i osiągnięcia w ubiegłym roku. Po omówieniu stosunków Polski z bliższymi i dalszymi sąsiadami, obszerniej zajął się Ligą Narodów. Stwierdził, że istotnie przechodzi ona poważny kryzys. Zadania bowiem, jakie sobie instytucja ta zakreśliła, przewyższają znacznie jej możliwości i środki. Obecnie siły jej i zasięg wskutek ustąpienia z niej szeregu głównych mocarstw jeszcze bardziej zostały ograniczone. Grozi jej też przeobrażenie się w związek państw o pewnej, określonej ideologii, zwalczający obecnie powstały poza nią blok państw o ideologii odmiennej. Na taką przemianę Ligi Narodów Polska się zgodzić nie może.

Z kolei poruszył p. minister Beck zagadnienie dostępu do surowców, oraz emigracji żydowskiej z Polski. Stwierdził, że są to sprawy dla Polski najbardziej żywotne i do ich należytego uregulowania będzie dążyła ona nieustępliwie. O ileby nie potrafiła ich skutecznie załatwić Liga Narodów, to rząd polski starał się będzie inną drogą, przez bezpośrednie porozumienie się z innymi państwami, te swoje potrzeby emigracyjne i surowcowe rozwiązać.

W dyskusji p. minister Beck przestrzegał przed zbytnim rozdrażnieniem w sprawie Gdańska. Nie ma bowiem żadnych powodów do niepokoju. Społeczeństwo jednak — mimo tych zapewnień — o los Gdańska coraz bardziej się lęka.

Z końcem ubiegłego tygodnia p. min. Beck wyjechał do Genewy na zebranie Rady Ligi Narodów. Po drodze zatrzymał się w Berlinie, gdzie był przyjęty przez kanclerza Hitlera, oraz odbył dłuższą konferencję z min. Neurathem.

UPADEK RZĄDU FRANCUSKIEGO

W ubiegłym tygodniu podał się do dymisji rząd francuski, na którego czele stał premier Chautemps. Od dłuższego czasu napotykał on na coraz większe trudności zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i finansowej. Opierał on się — jak wiadomo — na większości stronnictw „Frontu Ludowego". Tymczasem w łonie tego socjalistyczno-komunistycznego Frontu zaczęły się pojawiać coraz poważniejsze nieporozumienia i tarcia. Rozagitowane masy wysuwały coraz to nowe żądania, popierały je partie, lecz nie mógł ich spełnić rząd. Ostatnio wystąpił on stanowczo przeciw strajkom pracowników użyteczności publicznej, oraz wprowadzeniu kontroli dewizowej. W sprawach tych inne stanowisko zajęli socjaliści, a inne komuniści. Brakło rządowi w parlamencie większości i musiał ustąpić. Jeszcze raz okazało się, że Front Ludowy prowadzi tylko do strajków, zamętu i wewnętrznych, nieustannych walk.

AUSTRIA I WĘGRY UZNAJĄ RZĄD GEN. FRANCO

Ministrowie spraw zagranicznych Włoch, Austrii i Węgier odbyli niedawno w Budapeszcie wspólną konferencję. Ogłoszone oficjalnie jej wyniki stwierdzają, że zgodna współpraca polityczna tych trzech państw coraz więcej się zacieśnia. Austria i Węgry z zadowoleniem przyjęły fakt powstania antykomunistycznego bloku włosko - niemiecko - japońskiego i ponowiły swoją decyzję zwalczania u siebie wszelkimi siłami propagandy komunistycznej. **Zapowiedziały też, iż w najbliższej przyszłości uznają oficjalnie rząd gen. Franco w Hiszpanii.**

Odnośnie do Ligi Narodów przedstawiciele Austrii i Węgier zastrzegli się stanowczo przeciwko przybraniu przez nią charakteru ideologicznego. Gdyby do tego doszło, to prawdopodobnie oba te kraje opuściłyby Genewę. Konferencja ponownie potwierdziła prawo Węgier do zbrojeń, oraz z zadowoleniem powitała pomyślny rozwój stosunków rumuńsko-węgierskich.

CZY AMERYKA NAWIĄŻE WSPÓŁPRACĘ Z EUROPĄ?

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — jak wiadomo — w swej polityce trzymają się zasady niemieszania się w cudze sprawy i niezawierania z państwami pozaamerykańskimi żadnych sojuszów czy paktów wzajemnej pomocy lub tym podobnych. Z tego powodu nie należą też do Ligi Narodów, chociaż pomysł jej stworzenia same dały. Również w dziedzinie stosunków gospodarczych uchylają się od ściślejszej współpracy z krajami Europy. W ostatnich jednak czasach zaczynają objawiać coraz więcej chęci porzucenia dotychczasowej zasady bezwzględnej izolacji i nawiązania silniejszej i trwalszej łączności z niektórymi mocarstwami. Ostatnie zwłaszcza wypadki na Dalekim Wschodzie przekonują polityków amerykańskich o konieczności zawarcia szerszego porozumienia z Wielką Brytanią i innymi państwami Europy. W tym też celu rząd Stanów Zjednocz. zamianował ambasadorem w Londynie J. Kennedy, znanego zwolennika zacieśnienia stosunków amerykańsko-brytyjskich. Nowy ambasador otrzymał szerokie pełnomocnictwa do nawiązania bliższych stosunków i z innymi krajami. Można więc się spodziewać, że wkrótce Ameryka i Europa podejmą wspólne wysiłki celem rozwiązania wielu ważnych zagadnień ekonomicznych, a może i politycznych. Pierwszą próbę w tym kierunku podjął już — jak wiadomo — były premier belgijski van Zeeland, który kwestie gospodarcze i finansowe badał w wielu krajach, a jako konieczny środek zaradzenia współczesnym trudnościom, wskazał porozumienie państw Europy i Ameryki.

Z diecezji



Parafianie Jazowska

w niezwykle serdecznej korespondencji, przysłanej do Redakcji, wyrażają uczucia głębokiego przywiązania, szczerego uznania i wdzięczności dla swego byłego proboszcza ks. kanonika dra Juliana Piskorza. Dziękują Mu za szlachetne serce, miłosierne dla biednych i kochające parafian; za uszanowanie przywiązania ich do dawnego układu nabożeństw; za trzechletnią działalność kapłańską, charytatywną i społeczną — których zostały pomniki w postaci oddziałów Katol. Stowarzyszeń, „Caritas", niebieskiej sali domu parafialnego, zremontowanego kościoła i stylowej kaplicy cmentarnej. Rzewnie dziękują parafianie za pomoc w okresie powodzi 1934 r., za opiekę nad robotnikami. Bardzo obszerna korespondencja, bo zawierająca równocześnie opis radosnej instalacji i smutnego pożegnania ks. Proboszcza oraz szereg życzeń, ze względu na szczupły rozmiar „Naszej Sprawy" nie mogła być dosłownie zamieszczona. Pięknie ona świadczy o dobrych i wdzięcznych sercach parafian Jazowska dla swego byłego Pasterza.

Około 220 osób

spędziło miło chwile na opłatku, urządzonym dla oddziałów A. K. i przyjaciół młodzieży w Wiśniczu Nowym. Uroczysty nastrój wprowadziły kolędy, przemówienia ks. kan. Króla, oraz prezesa p. Nowaka. Szereg urozmaiconych niespodzianek, przygotowanych przez młodzież przy pomocy prez. okr. p. Palejówny, zyskał sobie huczne oklaski.

Z żałobnej karty.

W d. 3 stycznia b. r. nieubłagana śmierć zabrała nam śp. **ks. dziekana Jana Palkę,** po 13-letnim pasterzowaniu w Porąbce Uszewskiej.

Był to prawdziwy ojciec najbiedniejszych i wielki pracownik na niwie Bożej.

Założył w parafii stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo, od którego najbiedniejsi doznawali rozmaitych wsparć.

Był gorliwym duszpasterzem. Skoro tylko kościelny drzwi kościoła odemknął, śp. ks. Dziekan zaraz przychodził do konfesjonału. W czasie choroby zataczał się z osłabienia, a jeszcze szedł ludzi spowiadać.

Był wielkim czcicielem Matki Boskiej, niestrudzonym organizatorem i budowniczym.

Wybudował piękną grotę Najśw. Panny Marii na wzór groty w Lourdes, wspaniałą dwupiętrową ochronkę, przy niej dom zwany kapelanią, w którym już odbywały się rekolekcje zamknięte, a nikogo nie obciążał żadną daniną.

Kościół zastał w parafii nowy, ale nie wykończony. Pozostałe kamienie po budowie i ziemia nie wyrównana szpeciły go. Staraniem śp. ks. Dziekana otoczono kościół pięknym, żelaznym parkanem z trzema kamiennymi bramami. Przed wielkimi drzwiami wyłożono szeroki plac betonowymi płytami, rozpoczęto także budowę kamiennej bramy cmentarnej. Wzniesiono wielki ołtarz, cały kościół odmalowano, a stare ołtarze odnowiono. Sprawiono trzy nowe dzwony i zegar na wieży kościelnej.

Wybudował swoim kosztem katolicki dom ludowy, obszerny, kompletnie urządzony.

Pod jego zarządem stanął piętrowy dom kasy Stefczyka, którą założył sam przed 40 laty, wtedy jeszcze jako katecheta.

W chorobie zaprowadził trzymorgowy sad owocowy, ciesząc się, że będzie miał jego następca.

Pełen poświęcenia i zapomnienia o sobie dążył do podniesienia parafii, chcąc z niej uczynić drugi Lisków.

Odrodził życie religijne w powierzonej sobie owczarni. Pozakładał oddziały stowarzyszeń katolickich, wspierając je — a zwłaszcza młodzieży — datkami pieniężnymi. Założył także krucjatę dla dzieci, które Go kochały jak ojca.

Opowiadają, iż dawniej przez Porąbkę nie można było wieczorem przejść, ani przejechać. Że dzisiaj nasza młodzież jest spokojna, w kościele śpiewa udatnie pieśni, obchodzi bardzo uroczyście święta patronalne — zawdzięczamy to śp. ks. Dziekanowi.

Po tylu trudach i ciężkich cierpieniach powołał Go Pan Bóg, aby odpoczął. A serca wdzięcznych parafian modlą się gorąco: Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

J. R., parafianin.

* * *

Dnia 10 stycznia br. odprowadziła parafia Łęki Górne na wieczne spoczywanie śp. **Jana Woźniaka,** kierownika urzędu pocztowego.

Całe jego życie było wzorem doskonałego katolika, sumiennego urzędnika i godnym naśladowania członka Akcji Katolickiej, w której czynny brał udział.

Długą chorobę znosił z budującą cierpliwością i zdaniem się na wolę Bożą.

Toteż wszyscy ze smutkiem go żegnali, a członkowie Akcji Katolickiej ze swoimi sztandarami otoczyli mogiłę z wielkim żalem, że właśnie on, mimo tak młodego wieku spośród tylu członków Akcji Katolickiej w parafii opuścił nas i pierwszy odszedł po nagrodę do stóp Króla Chrystusa.

Na tej drodze cała parafia składa wyrazy głębokiego współczucia ks. kan. Pięcie z powodu zgonu jego siostrzeńca.

Członek Akcji Katolickiej.

KONKURS

na posady organistów w Czchowie i Okocimiu rozpisuje się do 30 stycznia 1938 r.

Ubiegający się o te posady dołączą do podania świadectwo kwalifikacyjne, wykaz dotychczasowych zajęć, potwierdzony przez PT. Ks. Proboszcza parafii, w której obecnie spełniają obowiązki.

Podania wnosić do Diecezjalnej Komisji dla spraw organistowskich w Tarnowie.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (13)

Roztaczała się przed nimi izba ośmiokątna, nisko sklepiona, stanowiąca dolne piętro jednej z baszt iłżeckich. Cała izba wyglądała czerwono, bo przez drzwi i okna wpadała łuna płonącego miasta. Spod ławek majaczyły w półcieniu trupy mężczyzn pozabijanych. Z poza pieca wyglądało kilka niewiast osłupiałymi oczami, otulając się w strzępy podartej odzieży. W jednym kącie roiła się kupka dzieci, powiązanych z sobą, popłakujących piskliwie. Na samym środku izby stał wielki stół zastawiony misami, kurzącymi się od jadła i kubkami o dziwnych kształtach. Przez boczne drzwi z sąsiedniej izby dochodziły głosy ochrypłe od pijaństwa, a wśród nich odezwało się czasem łkanie kobiece, przycichłe, jakby konające.

Obie kobiety skamieniały na ten widok i nie chciały wejść do tego piekła, lecz Tatarzy je wepchnęli. Wódz w zielonym kaftanie wziął ze stołu pełny kubek i przykładał go do ust Ludmiły, która go jednak odepchnęła silnie. Wtedy wódz postawił kubek na ławce, związał Ludmile ręce lekko wstęgą od kołczanu i znowu kubek do jej ust przytknął. Harda branka chciała się jeszcze bronić, lecz Elżbieta rzekła doń półgłosem:

— Nie drażnij go... on całował krzyż... może się zlituje... przynajmniej nad Jasiem.

Po tych słowach Ludmiła uległa, przysunęła usta do kubka i skosztowała napoju. Wódz śmiał się radośnie, jakby odniósł wielkie zwycięstwo, rozwiązał jej ręce i stojąc z dala, wpatrywał się w nią z uporem, który mroził jej kości.

Tymczasem inny wódz, zbliżywszy się do Elżbiety, zerwał chustkę osłaniającą Jasia. Na widok ślicznego dziecięcia powstał jeden okrzyk podziwu; wszyscy zbiegli się ciekawie, wydarli matce Jasia, obnosili go z krzykiem, całowali kolącymi uściskami, rzucali go sobie jak piłkę. Matka chodziła za nimi struchlała, składając ręce błagalnie, a do Jasia mówiła:

— Jasiu, bądź grzeczny dla tych rycerzy, oni ci nic złego nie zrobią.

Jaś był zdumiewająco grzeczny; strach uczynił go potulnym. Na koniec i wódz w zielonym kaftanie zobaczył chłopczynę, skoczył ku niemu, porwał go i zaczął się z nim przekomarzać. Bawił się z nim jakby z pieskiem, ciągnął go za uszka, targał za włosy. Jaś ciągle potulny krzywił się i śmiał na przemiany. Gdy jednak Mongoł wydarł mu schowanego pstrego konika, rzucił o ziemię i rozbił, Jaś wybuchnął okropnym płaczem, zaczął rączkami i nóżkami z całej siły kopać niszczyciela. Wtedy Mongołowi oczy zabłysły czerwono, tupnął, zaklął, wziął dziecko za nóżki, rozmachał je z wielkim rozpędem i chciał cisnąć tak samo jak konika. Matka, wydawszy okrzyk, podbiegła, ale pośliznęła się we krwi i upadła. Wtedy Ludmiła pod natchnieniem rozpaczy spojrzała na Mongoła z przerażającą zalotnością, trzymając go na uwięzi wzrokiem, chwyciła dziecko z rąk jego i rzuciła w objęcia matki, nie spuszczając z przeciwnika rozpłonionych oczu. Olśniony, zmagnetyzowany złożył ręce na piersiach, cofnął się i tylko patrzał w zachwyceniu, powtarzając kiedy niekiedy:

— A! krasna!

Ludmiła, słysząc ten słowiański wyraz, padła na kolana i w najsilniejszych wyrazach zaczęła błagać zwycięzcę, aby zachował życie niewinnemu dziecku i aby jej nie rozłączał z Elżbietą.

Wódz słuchał uważnie i łagodnie, ale nie mógł zrozumieć. Klasnął w ręce i grzmiącym głosem krzyknął:

— Wasynga!

W tej chwili ukazał się Wasynga z czerwonym, grubym karkiem, jak u wołu. Nie był to Tatar, lecz Chazar i do tego chrześcijanin. Padł przed wodzem na ziemię i trzykroć czołem w nią uderzył, potem powstawszy, stał wyprostowany, słuchając, co wódz mówił. Wysłuchawszy, obrócił się do Ludmiły i przemówił jakąś mieszaniną wyrazów, bo umiał nieco po polsku tak, że Ludmiła mogła go zrozumieć.

— Zacny Behadyr Ajdar każe się pytać, o co go tak prosisz.

Gdy błagająca powtórzyła prośbę, Wasynga odniósł ją wodzowi i wytłumaczył mu, że między niewiastami istnieje a n d a, t. j. przyjaźń. Wódz skinął głową i wydawszy Wasyndze jakiś rozkaz, wyszedł.

Wasynga wyjął z kieszeni długi sznur, kazał niewiastom powstać i każdą z nich w pasie związał jednym końcem sznura, mówiąc:

— Behadyr bardzo łaskaw, kazał was związać dobrze, aby w tłumie was nie rozdzielono. Macie szczęście. Będziecie przeznaczone dla jednego z Chanów, a może dla samego Wielkiego Chana.

Gdy wszyscy obcy wyszli, Wasynga nagle odmienił twarz, ruchy, mowę i głosem drgającym od współczucia szepnął:

— Nieszczęśliwe! Zrobię dla was, co będę mógł... Cóż? kiedy niewiele mogę...

Obie z wybuchem radości spojrzały na niespodziewanego przyjaciela, chciały dziękować i pytać, lecz w tej chwili kilku zbrojnych wtargnęło do izby. Wasynga brwi nasrożył i machając nahajką w powietrzu krzyknął na branki:

— No, idźcie!

Wyszły na ulicę. Już poranek szarzał, kłócąc się z łunami pożarów. Jakaś rosa półśnieżna, półdeszczowa mżyła niewidzialnie a dotkliwie. Na skręcie ulicy spostrzegły kapelana, pędzonego w kupie jeńców. Poznał je, krzyż nad nimi w powietrzu nakreślił i zniknął z towarzyszami za płonącym domem. Już go więcej na tej ziemi nie zobaczyły.

— — — — — — — — —

Przejście Tatarów przez Iłżę i kraj okoliczny było najstraszniejszym ze wszystkich zniszczeń, o jakich nasze dzieje wspominają. Lud tamtejszy drogę tę po dziś dzień nazywa „Czarnym szlakiem Batego".

* * *

Wiosna roku 1241 była późna i wietrzna. Brzegiem rzeki Iłżanki szedł znowu młody pielgrzym. Lecz jakiż inny widok przedstawiał się jego oczom! Kraj pusty, tające śniegi odsłaniały trupy rozmarzające, zabójcze wyziewy zatruwały powietrze, z dala dochodziło wycie psów, skarżących się u pustych progów i jeszcze straszniejsze głosy wilków. Nad wodą wisiała mgła, przez którą pielgrzym dojrzał na drugim brzegu ogromne kupy ogorzałych gruzów. Potoczył wzrokiem dokoła i poznał:

— To Iłża!

Nagle od gruzów miasta doleciał go groźny skowyt i ujadanie, potem straszny krzyk ludzki. Przerażony pobiegł dalej jak na skrzydłach i nie oparł się aż pod smutną, odartą górą, na której sterczały spaleniska grubych murów.

— A, mój Boże! To żegnaniecka góra! To ów śliczny zameczek, gdzie niedawno takie miłe chwile przebywałem!

(C. d. n.)

PO PRAWDĘ. Instytuty Wyższej Kultury Religijnej, które w Polsce powstają z inicjatywy JE. Ks. Nuncjusza Cortesi'ego, mają za zadanie dać gruntowną znajomość podstawowych zasad wiary św., podać źródła, na jakich ona się opiera, a przez to pogłębić życie religijne, moralne i społeczne.

Instytuty takie powstały już w Warszawie, Wilnie, a 23 bm. rozpocznie prace I. W. K. R. w Tarnowie.

W Warszawie na pierwszy apel zapisało się na słuchaczy Instytutu przeszło 700 osób z elity umysłowej stolicy, rozumiejąc, że nie można być dobrym katolikiem bez dokładnej znajomości prawd wiary i zasad moralności.

PRZED KORESPONDENCJĄ Z POLAKAMI W ROSJI PRZESTRZEGA Polski Czerwony Krzyż. Wysyłanie bowiem listów, czy przesyłek pieniężnych z Polski, oraz innych krajów do Rosji, naraża adresatów na prześladowania ze strony rządu bolszewickiego; nawet wtedy, gdy na nadesłany z zagranicy list nie wyślą odpowiedzi.

STRZEC DZIECI PRZED NIESZCZĘŚCIEM! Mieszkanka Woli Duchackiej, Korzeniowska, pozostawiła w domu bez opieki pięcioletnią córeczkę Władzię. Samotne dziecko zaczęło się bawić płonącą lampą i nieostrożnie zapaliło od knota swą sukienkę. Poparzoną dotkliwie dziewczynkę zabrano w stanie beznadziejnym do szpitala.

PROCES INŻ. DOBOSZYŃSKIEGO, przywódcy najazdu na Myślenice, rozpocznie się w pierwszych dniach lutego przed sądem przysięgłych we Lwowie.

ZAGORZELI NA ŚMIERĆ. 28-letni Michał Sabat w Bykowie Podsamborskim przywiózł z miasta węgle i polecił żonie napalić nimi w piecu. Kobieta — paląca węglami po raz pierwszy w życiu — zasunęła nieświadomie za wcześnie zasuwę. Rano znaleźli sąsiedzi zimne ich zwłoki; umarli zaczadzeni.

ZAPADŁ WYROK W PROCESIE B. STAROSTY W NADWÓRNIE Robakiewicza, oskarżonego o przywłaszczenie pieniędzy samorządowych. B. starosta został skazany na 4 lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego od marca ub. roku.

„FABRYKĘ" 10-ZŁOTÓWEK ZAMKNĘŁA POLICJA w Gdyni, aresztując 10 członków fałszerskiej bandy.

300 TYSIĘCY ZŁOTYCH OTRZYMAŁA DYREKCJA SZPITALA św. Łazarza w Krakowie na rozbudowę szpitala. Rozszerzony zostanie przede wszystkim oddział zakaźny o 40 łóżek.

TO JEST WÓJT!? W Haczowie (pow. Brzozów) wybudowany został nowy budynek dla urzędu gminnego. Ponieważ w urzędzie nie zawieszono krzyża, ks. proboszcz M. Tomaka kupił za swoje pieniądze krzyż i wręczył sołtysom z prośbą o zawieszenie.

Wójt jednak nie pozwolił tego uczynić, mówiąc: „Możecie sobie powiesić, ale w korytarzu, bo przyszedłby Herszek i kazałby powiesić jakąś gwiazdę, albo inny bolszewik mógłby również zażądać powieszenia swojej odznaki".

KOŁO L. O. P. P. W RZOCHOWIE urządziło dnia 16 b. m. wspólny opłatek dla członków Koła. Na program uroczystości złożyły się liczne przemówienia, śpiewy, kolędy i zabawa. Licznie przybyli członkowie zachowają na długo w pamięci wspomnienia tej miłej uroczystości.

KONGRES PRZECIWŻYDOWSKI WE FRANCJI. W maju bieżącego roku ma się odbyć we Francji „Światowy Kongres Przeciwżydowski", celem obmyślenia środków zaradczych przeciw konspiracji żydowskiej, która swe macki rozciąga na wszystkie kraje. Z Polski do udziału w tym kongresie został zaproszony ks. prałat S. Trzeciak.

KARA ŚMIERCI W ROSJI. Kiedy bolszewicy przyszli do władzy, ogłosili zaraz w dniu 8 listopada 1917 r., że znoszą karę śmierci. Dekret pozostał na papierze, a ludzi niewinnych nigdzie na świecie tyle nie zamordowano, co pod panowaniem bolszewików-marksistów.

Według statystyki sowieckiej już w pierwszych pięciu latach rewolucji rozstrzelano lub zamordowano:

6.000 nauczycieli i profesorów
8.800 lekarzy
54.000 oficerów
260.000 żołnierzy
105.000 policjantów
12.800 urzędników
355.000 inteligentów
192.000 robotników
815.000 chłopów, którzy się sprzeciwiali odebraniu im gruntów i wszelkiej własności.

Do roku 1931 bolszewicy zamordowali: 31 biskupów, 1600 duchownych i ponad 7000 zakonników i zakonnic. Według agencji prasowej „Eastern Information" liczba duchownych wymordowanych przez 20 lat panowania bolszewickiego czyli do roku 1937 wynosi około 40.000.

POKŁOSIE NIEMIECKIEJ WALKI Z RELIGIĄ. Proboszcz wielkiej parafii Friedrichstal w Zagłębiu Saary stawiony został przed sądem za to, że w Dzień Zaduszny, nie pytając o zezwolenie władz policyjnych, urządził na cmentarzu kościelnym procesję.

Kierownicy wielu kopalń w zagłębiu węglowym Saary otrzymali ostatnio polecenie „odrobienia" w najbliższą niedzielę opuszczonej przez górników pracy w dniach święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Przeciw temu zarządzeniu robotnicy energicznie zaprotestowali. Obecnie policja wyznaczyła nagrody po 500 marek za wskazanie inicjatorów tego protestu.

Tajna policja w Augsburgu rozwiązała męską sodalicję Najśw. Serca Jezusowego. Jako powód podano niemeldowanie w policji zebrań (zamkniętych i o charakterze wybitnie religijnym) tej sodalicji.

KOŚCIOŁY RZYMU. Wieczne Miasto Rzym liczy obecnie 95 parafij, 423 kościoły, 218 kaplic i 70 kapliczek prywatnych.

KATOLICCY NAUCZYCIELE ANGLII PROTESTUJĄ. W Londynie odbył się XXV doroczny zjazd związku nauczycieli katolików W. Brytanii, który zażądał wypłacania wyznaniowym szkołom subwencji w rozmiarach, przewidzianych ustawowo, oraz zaprotestował z oburzeniem przeciw mającemu się odbyć na wiosnę w Londynie międzynarodowemu kongresowi bezbożników.

PATRONKA ARGENTYŃSKICH MARYNARZY. Dekretem ministra marynarki w Argentynie została oddana flota państwowa pod opiekę Najśw. Marii Panny, którą marynarze czcić odtąd będą jako „Gwiazdę Morza".

STO TYSIĘCY OBIADÓW ROZDANYCH ZOSTANIE DARMO dla ludności Kairu w dniu ślubu króla Egiptu Faruka.

GOSPODARSTWO

Jak kupić dobrego konia?

Często się zdarza, że kupno konia, szczególnie na targu lub jarmarku, bywa niefortunne, kupujący konia zostaje przez handlarzy oszukany i narażony na straty.

Ażeby tych strat uniknąć, musimy posiadać praktyczne wiadomości o tym, jak należy konia oglądać, na co zwracać największą uwagę, mamy bowiem zwykle do czynienia z zawodowymi, przebiegłymi handlarzami, którzy używają najrozmaitszych sposobów, ażeby tylko ukryć i zamaskować różne wady i choroby konia.

Każdy kupujący konia przede wszystkim powinien wiedzieć, że sprzedaż koni ujęta jest w pewne przepisy prawne, określające odpowiedzialność sprzedającego za utajone wady i choroby koni, a mianowicie **sprzedawca odpowiada za wady i choroby wtedy, o ile wyjdą one na jaw w ciągu oznaczonego terminu.** Odpowiedzialność ta polega na możliwości rozwiązania umowy przez kupującego i zwróceniu konia za zwrotem zapłaconej sumy. Należy wiedzieć, jakie są urzędowo ustanowione główne wady koni i jakie terminy ich ujawnienia. Dla wszystkich chorób i wad głównych jest ustanowiony 14-dniowy termin ujawnienia. Oprócz tego termin dla nosacizny został ustanowiony na 21 dni. A zatem każdego nowonabytego konia należy dobrze obserwować i po zauważeniu jakichkolwiek podejrzanych objawów natychmiast zgłosić się do lekarza weterynarii, celem ustalenia rodzaju choroby.

Jak należy badać konia przy kupnie? Konia, którego się kupuje, należy postawić na twardym, równym miejscu i najpierw obejrzeć jego nogi, które powinny być proste i równe. **Kopyta powinny być zupełnie prawidłowe, nie wąskie i nie krzywe, róg kopytowy powinien być gładki, równy, bez żadnych pierścieni i nigdzie nie popękany, podeszwy i strzałki zdrowe i nie zepsute.**

Dalej oglądamy nogi i badamy wszystkie **stawy i ścięgna,** czy nie ma gdzie zgrubienia, rany lub opuchliny. Następnie trzeba konia przeprowadzić stępa i kłusa, a przy tym dobrze uważać, czy nie upada on na którą nogę — w razie zauważenia kulawizny konia nie kupować. Jeżeli koń przy przeprowadzeniu okazuje pewną sztywność w nogach, to był on ochwacony, czyli przechodził ostry reumatyzm kopyt.

Dalej należy **obejrzeć cały kłąb,** czy nie ma na nim odparzenia od siodła, co bywa nieraz uparte do wyleczenia i obniża bardzo wartość konia. Następnie trzeba **zbadać oczy,** czy są czyste, bez plamek i czy koń dobrze widzi.

Bywa u koni **choroba mózgowa,** zwana koler, która polega na tym, że koń jest smutny, leniwy, nie odpowiada na ukłucia szpilką, pozwala sobie włożyć palec w ucho, opiera głowę o ściany, a puszczony luzem, chodzi jak błędny; jest to choroba nieuleczalna, należy więc konia dobrze wypróbować. Dalej oglądamy koniowi **nozdrza,** czy nie ma w nich krostek lub strupów i czy nie wypływa z nich ciecz, a przy tym czy gruczoły pomiędzy szczękami nie są obrzękłe. Wszystkie te objawy budziłyby podejrzenie nosacizny.

W celu zbadania stanu płuc należy konia popędzić dobrym kłusem w ciągu kilku minut, a potem zaraz postawić go w spokoju i uważnie obserwować jego oddech. Jeżeli koń oddech ma krótki i głęboko wciąga bokami, wówczas jest chory na dychawicę. Zdrowy koń nie powinien kaszleć; jeżeli po pewnym zmęczeniu koń oddycha sapiąc i świszcząc, będzie to dychawica świszcząca. Wreszcie należy **zbadać skórę** konia, czy nie ma na niej wrzodów, strupów lub czy włos nie wypada.

Pożyczki pod zastaw bydła.

Kredyty pod zastaw bydła oparte są na zasadach tych samych, co kredyty pod zastaw zbóż. Uruchomiono je też w dwojakiej formie, takiej samej jak przy zbożach, t. j. w formie kredytów zaliczkowych i rejestrowych. Udzielanie kredytu zaliczkowego będzie możliwe przy ilości do 10 sztuk bydła. Jeśli rolnik ma więcej niż 10 sztuk bydła, wówczas korzystać może z kredytu rejestrowego.

Zarówno kredyt rejestrowy, jak i zaliczkowy pod zastaw bydła udzielane będą na okres 5—6 miesięcy i zabezpieczone terminowymi wekslami, przy czym koszt blankietów wekslowych ponosi pożyczkobiorca. Oprocentowanie kredytów zastawowych na bydło wynosić będzie 6 procent w stosunku rocznym dla rolników. W kredycie rejestrowym pożyczkobiorca ponosić będzie ponadto koszta lustracji zwierząt przez instytucję kredytową.

Wysokość poszczególnej pożyczki w kredycie rejestrowym wynosić będzie 75 procent wartości zwierzęcia. Wartość zwierzęcia obliczona będzie dla poszczególnej sztuki w ten sposób, że waga jego zostanie pomnożona przez cenę żywca, ustaloną na każdy okres przez min. rolnictwa. W bieżącym okresie cena żywca dla celów rejestrowego kredytu zastawowego określona została na 25 gr. za 1 kg.

W kredycie zaliczkowym natomiast ustalono pewne stałe normy pożyczek dla poszczególnych województw, kierując się przeciętną jakością i wartością w poszczególnych województwach, oraz wysokością nakładu, jakiego rolnik dokonywa na poszczególną sztukę. Ryczałtowe kwoty pożyczek będą ustalone rokrocznie w 3 rodzajach stawek: dla wołów, krów, jałowizny w wieku ponad 1 rok.

W sprawach pożyczek pod zastaw bydła należy zgłaszać się do kas pożyczkowych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Pryszczyca przedostała się do Polski. Z Niemiec epidemia pryszczycy przedostała się już do naszego kraju. Wypadki zarażenia się bydła pryszczycą zanotowano w wojew. poznańskim, w powiecie Kępno. W wojew. krakowskim choroba ta jeszcze nie pojawiła się, ale władze weterynaryjne zastosowały już pewne ostrożności i ustanowiły okręgi zagrożone. Do niebezpiecznych okręgów zaliczono powiaty: myślenicki, wadowicki, bialski, chrzanowski, krakowski, żywiecki i nowotarski. W okręgach zagrożonych zarządzono specjalne środki ostrożności, a więc przeprowadza się badania weterynaryjne załadowywanych zwierząt, a ponadto uświadamia się rolników w tych powiatach o istocie choroby, jej objawach i środkach obronnych. Zawleczenie pryszczycy do Małopolski może nastąpić przez robotników rolnych, pracujących sezonowo w Niemczech. Zarazki tej choroby mogą się dostać na przedmiotach przywożonych przez robotników i na ich ubraniach.

Ceny zboża. W Krakowie na ostatnim targu płacono za 100 kg.: żyto 22.90—23.10 zł., pszenica 28 do 28.50 zł., jęczmień 18.50—19.50 zł., owies 19—19.50 zł., otręby pszenne 15.25—15.50 zł.

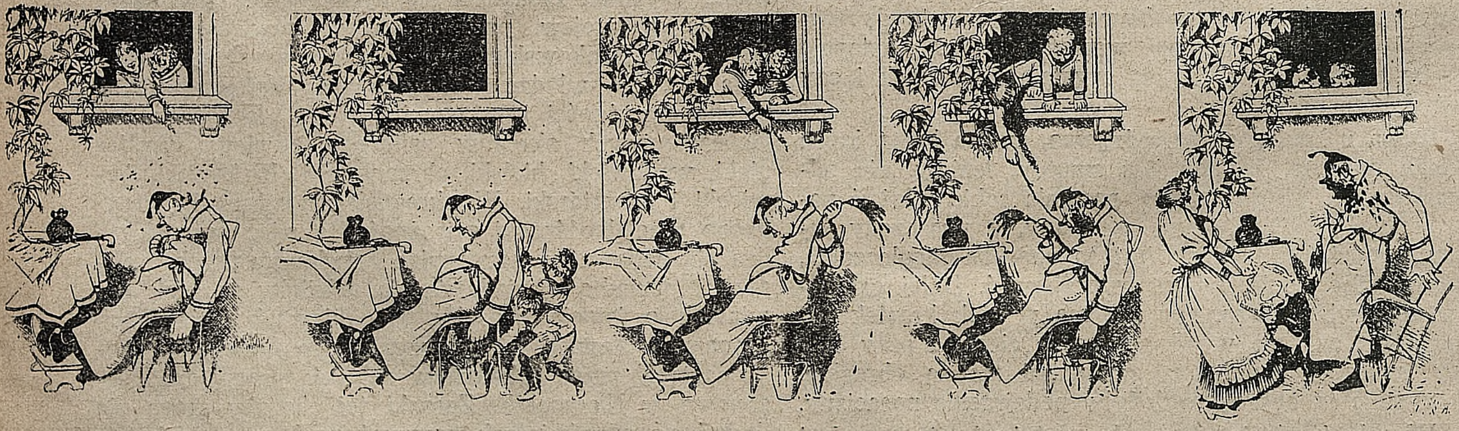


Uczestnicy powstania styczniowego 1863 r.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce w Tarnowie złożyli: N. N. Tarnów 20 zł., Stan. Wojtarowicz z Korzennej 3 zł. Bóg zapłać.

Zakończenie bieżącego kursu dla organistów.

Podaje się do wiadomości PT. Organistów, uczestników bieżącego kursu dokształcającego, że druga część tegoż kursu z uwagi na święto N. M. P. Grom. rozpocznie się dopiero w poniedziałek d. 7 lutego br. Godziny, które odpadną w pierwszym tygodniu lutego, oddane będą w późniejszych tygodniach.



Wyczernił się w czasie drzemki.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.